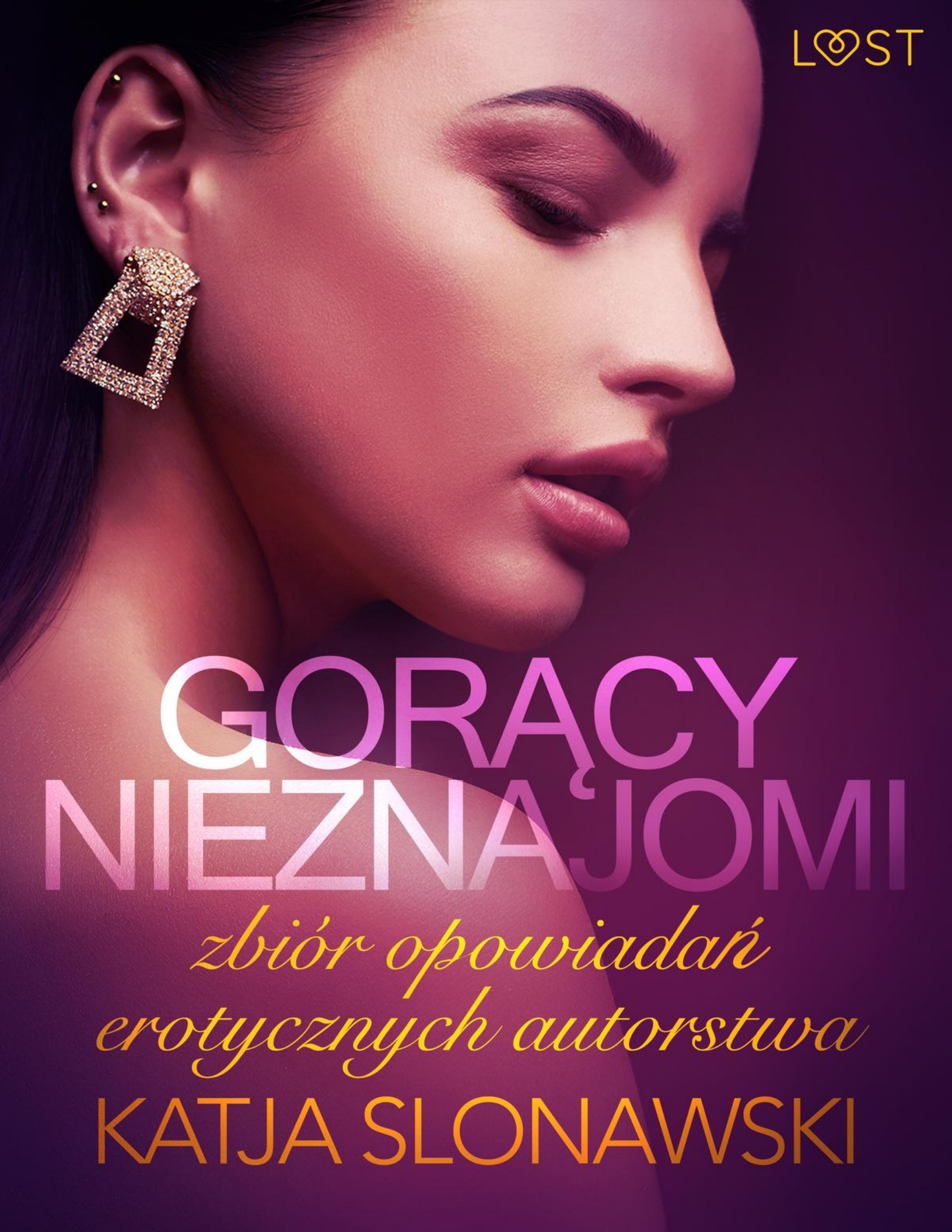


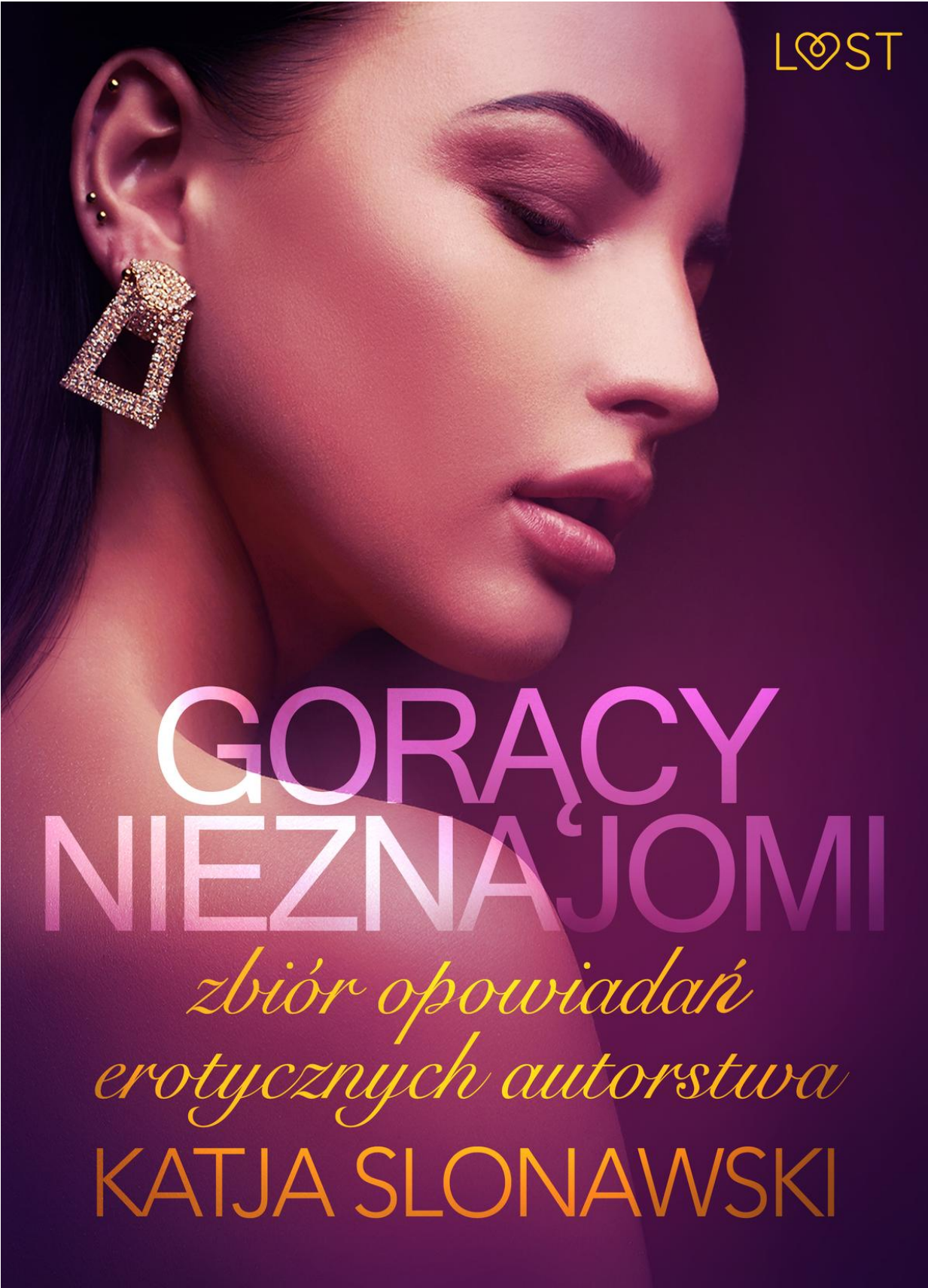


LOST

GORĄCY NIEZNAJOMI

*zbiór opowiadań
erotycznych autorstwa*

KATJA SŁONAWSKI



LOST

GORĄCY NIEZNAJOMI

*zbiór opowiadań
erotycznych autorstwa*
KATJA SŁONAWSKI

Katja Slonawski

Gorący nieznajomi - zbiór opowiadań erotycznych autorstwa Katji Slonawski

LUST

*Gorący nieznajomi - zbiór opowiadań erotycznych autorstwa Katji
Slonawski*

Tłumaczenie

Emil Chłabko, Nadia Habo

Zdjęcie na okładce: Shutterstock

Copyright © 2020, 2020 Katja Slonawski i LUST

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726532104

1. Wydanie w formie e-booka, 2020

Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów
innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą LUST
oraz autora.

Obcy

Pierwszą rzeczą, która do niej dociera w chwili przebudzenia, jest znajomy dźwięk ekspresu do kawy, a w jego tle wyraźne odgłosy grającego cicho radia. Początkowo jej świadomość z trudem analizuje te dźwięki, tak nietypowe podczas codziennej pobudki. To ona zwykle wstaje pierwsza, żeby nastawić kawę i – jak to czule nazywają między sobą – rozgrzać prysznic. Gdy zgodnie z utartym przyzwyczajeniem wykonuje po kolei wszystkie rutynowe poranne czynności, jej mąż zwykle leży jeszcze przez kilka minut w cieple pod kołdrą. Ale nie dzisiaj. Zaskoczona, wyczuwa ręką puste miejsce po swojej prawej stronie. Kołdra jest odgarnięta, a miękkie wgłębienie w materacu już zdążyło się ochłodzić od powietrza w mieszkaniu. Wśród bawełnianych załomów pościeli zostało jedynie kilka nieuchwytnych smug ciepła.

– Głupia jestem – myśli. – Tak jakby ekspres mógł się sam nastawić.

Wstał oczywiście przed nią. Jest trochę zmęczona, chociaż zazwyczaj łatwo się jej rano wstaje. Zwykle rozciąga się delikatnie pod prysznicem, ale może dlatego, że akurat dziś ma całe łóżko dla siebie, wyciąga się na leżąc. Od koniuszków palców u stóp przyciska się do materaca całą długością ciała, napina pośladki i powoli zatacza ramionami duży okrąg, wykonując orła na prześcieradle. Właśnie gdy robi głęboki wydech, słyszy, jak w pobliżu skrzypi parkiet. W drzwiach stoi jej mąż. A raczej jego sylwetka. Zastanawia się przelotnie, czy może o czymś zapomniała. Jej urodziny? *Jego* urodziny? Szereg myśli

przelatuje przez głowę – wigilia, nie spóźnić się na lot, wizyta u lekarza – ale nie zgaduje.

- Dzień dobry – mówi do niej chropowatym porannym głosem i wchodzi do pokoju. Podaje jej filiżankę parującej kawy. Czarnej, jak zawsze.

- Dzień dobry – odpowiada.

On siada na brzegu łóżka od swojej strony. Mówi, że jest późno, ale nie chciał jej budzić. Będzie jednak trochę spóźniona do pracy.

- Nie jesteś chyba chora? – pyta, a ona kręci głową i głośno siorbie kawę, parząc sobie język.

Siedzą tak krótką chwilę i rozmawiają o tym, kiedy wrócą wieczorem do domu i co przygotują do jedzenia. Planują parę rzeczy na najbliższy tydzień. Ponownie pyta ją, czy na pewno dobrze się czuje, czy nie powinna zostać z nim dzisiaj w domu. Mógłby wygospodarować kilka godzin po południu, żeby pójść z nią na długi spacer. Ona śmieje się i mówi, że to by się nie spodobało jej nowemu szefowi, po czym zrzuca z siebie szeleszczącą kołdrę puchową i zaczyna się ubierać. On nadal siedzi na brzegu łóżka i przez jakąś minutę obserwuje ją, jak wkłada nylonowe rajstopy i pasiastą spódnicę ołówkową. W końcu wstaje, bierze jej filiżankę i wraca do kuchni.

W taki dzień jak dziś, zupełnie zwyczajny listopadowy czwartek, szybkimi krokami przedziera się przez wilgotny poranek prosto do biura. Nie musi dojeżdżać – biuro znajduje się dwadzieścia pięć minut na piechotę od ich domu. Gdy omija kałuże i stosy mokrych, gnijących liści, myśli o wzroku swojego męża na sobie, tam na brzegu łóżka. Słaby płomień, który zapalił się na chwilę w jego spojrzeniu, gdy nylon szybko opinał się na jej łydkach, udach i pupie. Zapłonął jak od zapalka. Minęło już tyle czasu, odkąd czuła do niego jakiś rodzaj autentycznej namiętności, że trudno jej sobie przypomnieć, jakie to było

uczucie. Pewnie, że wciąż to robią. Czasami. Ale jest to najczęściej rutynowa czynność bez zaangażowania z obu stron, która wydaje się raczej czymś wynikającym z obowiązku niż z pożądania. To nie tak, że nie ma dla niego sympatii, po prostu już nie czuje zbyt wiele. A to sprawia, że jest jej z tym okropnie. Ma przez niego wyrzuty sumienia, zwłaszcza gdy prosi ją, żeby była chora jeden dzień. Tylko jeden, jedyny dzień w domu, razem z nim.

W pracy czas leci jej szybko. Jej nowy, o dziesięć lat młodszy szef zarządza niewielkim zespołem składającym się z dwunastu osób, które zwykle palą się przy każdej możliwej okazji, by się wykazać. Ona sama pracuje ani lepiej, ani gorzej niż inni. Słucha radia, od czasu do czasu gawędzi z koleżanką, pije kawę z automatu i wykonuje swoje zadania. Na lunch je przyniesionego po raz trzeci w tym tygodniu strogonowa z kielbasą i patrzy przez okno na padający deszcz, lekki i migoczący jak konfetti. Taki sam deszcz pada jej na włosy, gdy wychodzi z biura jako ostatnia ze wszystkich – została dziś dłużej, by odpracować poranne spóźnienie. Wybiera zwykłą drogę przez park i wchodzi na stary obszar z budynkami urzędu regionalnego. W prawie każdym z nich na parterze mieszczą się jakieś firmy, sklepy i punkty usługowe – salony fryzjerskie i kawiarnie cisną się obok solariów i kwiaciarni. Kilka kwartałów od swojego osiedla zauważa nowy neon na rogu po drugiej stronie ulicy, tuż obok piekarni, gdzie w weekendy kupuje chleb. Na ceglanej ścianie migają się trzy świecące na czerwono litery: *BAR*. Nic więcej. Mruży oczy w deszczu, żeby zobaczyć coś więcej, ale zdaje się, że w barze o nazwie „Bar” światła są zgaszone, więc idzie dalej do domu. Gdy wchodzi do środka, jest przemoczona, ale elektryczne oświetlenie sprawia, że mieszkanie i tak wydaje się zimniejsze od deszczu. Biegnie pod prysznic, odrzucając propozycję towarzystwa, i pozwala, by strumienie ciepłej

wody przeczesają jej włosy i popłynęły miejscami, którymi wcześniej spływały po niej chłodne krople deszczu. Potem jedzą razem kolację, trochę rozmawiają i spędzają resztę wieczoru, oglądając nowy program telewizyjnym. Patrzy na niego ponad talerzami, stołem i haftowanymi poduszkami na sofie. *Kim jesteś?* – pyta w myślach, chociaż doskonale wie. – *Kim jest ten człowiek, z którym żyję?* Tak jakby on, mimo niemal piętnastu lat, które przeżyli razem, był kimś obcym. Gdy już leżą w łóżku, ona jeszcze długo rozmyśla o ich nocy poślubnej. Dłonie w ciemności, wargi przy wargach, jej paznokcie na jego karku, jego język w jej cipce. Pamięta, tę rozkosz. W podróż poślubną pojechali do Włoch. Zamierzali jeździć po Toskanii i pić wino, chodzić do muzeów i jeść pasty, ale wszystko to schodziło na drugi plan, przegrywając z atrakcjami, jakie zapewniał im wspólny seks. Frywolnie bzykali się wszędzie, gdzie tylko mogli, i niemal przez bez przerwy. Tak blisko drugiego człowieka nie była nigdy. Duchowo, fizycznie, po ludzku. Teraz, leżąc w ich wspólnym małżeńskim łóżku, słyszy obok siebie jego ciężki, lekko chrapliwy oddech. Obcy w ciemności.

Piątek mija dokładnie tak samo, jak dzień poprzedni, szarość piętrzy się gęsto w listopadowych ciemnościach i trzeba chyba być mistrzem detektywów, żeby coś w tym rozróżnić. Wraz z dwójką kolegów z zespołu kończą właśnie projekt, nad którym pracowali od zeszłego lata, i wznoszą toast bezalkoholowym cydrem, który ktoś przyniósł. Potem, gdy pozostali wychodzą trochę wcześniej, żeby zdążyć odebrać dzieci i zrobić zakupy na weekend, ona jeszcze zostaje i przygotowuje sobie materiały na następny tydzień. Nawet szef zbiera się wcześniej, a gdy żegna ją i wychodzi, zostaje sama. Nie spieszy się jej, żeby iść do domu, spokojnie poświęca czas na kopiowanie dokumentów do przyszłotygodniowej ewaluacji zakończonego właśnie

projektu. Gdy tak stoi przy rozgrzanej kserokopiarce, która wyrzuca z siebie świeżo wydrukowane formularze, jakby nie było jutra, nagle zaczyna myśleć o poprzednim szefie. Próbuje sobie przypomnieć, jak pewnego razu uprawiali seks właśnie przy tej kserokopiarce. Wspomnienie jest nieco mgliste, to był początkowy etap ich romansu i z tego, co pamięta, było to po jakiejś mocno zakrapianej imprezie po pracy. Oboje wracali kawalek razem i jakoś tak zupełnie bezwiednie skierowali się w stronę biura. Była wiosna, a w drżącym powietrzu czuło się zapach świeżych, intrygujących uczuć. Krótkie spojrzenia tu i tam, wierzch dłoni na biodrze, tajemniczy uśmiech i nagle jego wymagające odwagi objęcie jej talii. Przez cały czas nie mogła pojąć, że się odważył, tak na środku ulicy. Był żonaty, miał dwoje dzieci i poznał jej męża na ostatniej imprezie firmowej. Żadne z nich nie zrobiło wcześniej niczego takiego. I teraz nagle tak oto stali – ona przyciśnięta do ceglanej ściany z jego udem między nogami i on z językiem jej w ustach. Jego dłoń podążała wzdłuż jej pleców, gdy szepcząc jej do ucha, prosił, żeby poszła z nim do biura. Tak wylądowali przy kserokopiarce. Od tamtej pory korzystała z niej wiele razy, ale właśnie teraz sobie to wszystko przypomniwała, gdy poczuła ten zapachu tuszu. Czysty, jakby świeżego prania. I tamto uczucie, gdy w nią wszedł. To najbardziej zakazana rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła. Przesuwa dłonią po szarobeżowej powierzchni kserokopiarki, po plastikowych przegródkach i przyciskach. Zastanawia się, czy zostały gdzieś ślady, odcisk dłoni albo jakiś płyn fizjologiczny. Zamyka oczy i próbuje sobie dokładnie przypomnieć, jakie to było uczucie. Poprowadził ją do kserokopiarki. Może tak to sobie wcześniej wyobrażał. Gdyby mogła wybrać, byłoby to jego biurko, ale właśnie to było tak podniecające – nie mogła wybrać. Całą sobą poddała się jemu i jego fantazjom. Swojemu szefowi od

czterech lat, który nigdy nie okazywał niczego więcej poza uprzejmym zainteresowaniem. Który teraz stał tak blisko i syczał jej do ucha, że jej pragnie, że myślał o niej, odkąd zaczęli razem pracować, że chce ją wziąć tu i teraz. Rozpiął jej bluzkę, podciągnął spódnicę i rozpiął sobie rozporek. Jej nagie uda wciskały się w zimny plastik, gdy przycisnął się do niej całym ciałem. Teraz, gdy stoi przy tej samej kserokopiarce, choć minęło już sporo czasu, jej oddech staje się ciężki na samo wspomnienie jego wyrazu twarzy, gdy w nią wchodził. O jej upojeniu rozkoszą, gdy ją wypełniał, raz za razem. O tym, jak cały zadrżał, gdy doszedł, o późniejszym przerażeniu tym, co zrobili, i tęsknocie, żeby to powtórzyć. Wkłada świeżo wydrukowane strony do osobnych plastikowych teczek i zostawia je na biurkach kolegów, dla których są przeznaczone, po czym wysyła esemesa do męża i zaczyna zbierać się do domu.

Przez ciemność zalegającą o tej porze roku robi się zawsze trochę rozmarzona. Jest tak, jakby dzień nigdy naprawdę nie przychodził, jakby chodziła i śniła przez cały czas. Mąż żartuje, że buja w obłokach, ale sama myśli o tym raczej jak o drzemce, jak o czymś spodziewanym. W drodze do domu mija wielu przechodniów – wystrojone pary idące do restauracji i grupki dziewcząt ruszające w noc. Ma się ochotę iść z nimi, wzrok przyciągają ich dekolty i obcasy, a ona przemyka pod oknami knajp w drodze do domu. Nagle znajduje się przed barem, tym bez prawdziwej nazwy. Teraz w środku palą się światła, ale jest tam prawie całkiem pusto. Barman ubrany w staromodny kostium kelnera poleruje szklankę za barem, nieco bardziej w głębi lokalu dwaj starsi mężczyźni grają w bilard, a młoda atrakcyjna kobieta siedzi z kieliszkiem martini i śledzi barmana wzrokiem. To mogłaby być ona, tylko wiele lat temu. Na tę myśl czuje ekscytację i już robi krok ku drzwiom, gdy orientuje się, że przecież dała znać mężowi. Z pewnością na

nią czeka. Zaciska więc tylko pięść w kieszeni i idzie dalej w stronę domu z postanowieniem, że wróci tu innego dnia. Czuje, jak w twardniejących sutkach pojawia się napięcie, delikatne mrowienie, co automatycznie przywodzi jej na myśl kserokopiarkę i kobietę z kieliszkiem martini. Idąc, zwilża wargi. Myśli o tym, że chce, by ktoś jej dotknął.

Gdy nadchodzi poniedziałek, jest przygotowana. Robi się na bóstwo, spryskuje perfumami, maluje powieki czarnym cieniem. Patrzy na samą siebie w lustrze i widzi tam kogoś innego, kogoś, kim długo nie była. Kiedy ostatnio ktoś patrzył na nią z pożądaniem? Chce, żeby właśnie to się stało? Spotkać kogoś, kto będzie mógł powiedzieć, że jej pragnie? Nie wie. Sobie mówi, że musi po prostu gdzieś wyjść, pobyć trochę sama ze sobą. Mężowi – że wychodzi z kolegami z pracy. Gdy pyta ją, *dlaczego w poniedziałek*, wzrusza ramionami i wskazuje projekt, który zakończyli w zeszłym tygodniu. A ludziom w biurze, którzy zwracają uwagę, że wygląda dziś odświeżenie, mówi, że po pracy wychodzi z mężem. Zabiera ze sobą dodatkową parę butów na wysokim obcasie i chowa je w dużej torbie, z którą chodzi do biura. Gdy kończy pracę, wkłada je i szybkim krokiem idzie w stronę baru. W środku palą się światła, a jednak waha się i zostaje jeszcze na zewnątrz. Zadaje sobie pytanie, co robi, co chce osiągnąć. Wie jedno: musi poczuć, że żyje. Odkąd poprzedni szef przeprowadził się do innego miasta i skończył się ich romans, o którym i tak od początku oboje wiedzieli, że prędzej czy później jest skazany na śmierć, nie czuła się atrakcyjna, nie licząc paru przelotnych sytuacji. Ani silna. I niebezpieczna. Tęskni za tym ekscytującym uczuciem, uczuciem igrania z ogniem. Już ponad rok od ostatniego razu. Domowe życie erotyczne od dawna jej tego nie zapewniało. Potrzebuje czegoś nowego. Czegoś obcego.

Oświetlenie w barze jest przyciemnione. Lokal jest niewielki, urządzony w ciemnym drewnie, które nadaje mu charakter wnętrza w starym stylu. Ściana za barem zastawiona jest butelkami alkoholu na tle wielkiej tafli lustra. „Jak w westernie”, myśli. Z głośników płynie cicha muzyka jazzowa i chociaż jej nie rozpoznaje, czuje się tak, jakby była tu wcześniej. Podchodzi do barmana. Jest ubrany w koszulę, muszkę i szelki i poleruje szklankę.

– To miejsce jest otwarte od niedawna? – pyta, jakby jeszcze nie wiedziała, a w odpowiedzi dostaje krótkie skinienie.

Trudno jej określić, ile ma lat. Mógłby być od niej młodszy albo sporo starszy. Ma szorstką cerę i siwe włosy, ale porusza się z wielkim wigorem i precyzją, gdy przesuwa bawełnianą ścierką wzdłuż krawędzi szklanki. Jest kryształowo czysta. Musiał polerować ją godzinami.

– Jedno... martini, proszę – mówi i znowu dostaje krótkie skinienie w odpowiedzi.

Siada w jednym końcu baru i rozgląda się dookoła. Jest tu tylko kilkoro gości, w tym młoda kobieta i mężczyźni, którzy cicho poruszają się wokół stołu bilardowego. Dopiero gdy dostaje swojego drinka, zauważa postać, która siedzi najdalej w głębi sali, samotnego mężczyznę w garniturze, który patrzy w okno. Spogląda na niego przez pomieszczenie, obserwuje skromnie rozpiętą koszulę i wierzch dużej dłoni spoczywającej na szklance. Jest w niej bursztynowa ciecz, prawdopodobnie whisky. „Boże, jaka ja jestem śmieszna”, myśli z zażenowaniem, ale i tak nie może przestać patrzeć. Nagle mężczyzna odwraca się do niej i spogląda jej prosto w oczy. Ona szybko zerka w bok i sący drinka, ale niechcący w tym całym zdenerwowaniu bierze trochę za duży łyk i zaczyna kaszleć. Czuje, jak lekki rumieniec wstępuje jej na policzki, i robi wszystko, aby nie zacząć wiercić się nerwowo pod jego spojrzeniem. Trochę

trwa, zanim ma odwagę spojrzeć ponownie, a gdy w końcu to robi, on znów patrzy w okno, tym razem z delikatnym uśmiechem na ustach.

Kolejnego ranka ponownie budzi ją dźwięk ekspresu do kawy. Nie podnosi się tym razem, czekając, aż zostanie obudzona, ale żadna kawa nie nadchodzi. W końcu musi wstać, żeby się nie spóźnić drugi raz w tym miesiącu. Czuje się trochę dziwnie, coś jakby mieszaninę mdłości i skrywanej ekscytacji. W jej brzuchu pojawia się przyjemne łaskotanie. Wędruje w dół, aż do ud, sprawiając, że jest podniecona. Ubiera się i idzie do kuchni, gdzie siedzi jej mąż i czyta gazetę. Mówią sobie „dzień dobry”, a on pyta, jak było wczoraj. Ona dziękuje i odpowiada, że było całkiem miło. Odwraca od niego twarz, żeby nie zobaczył lekkiego uśmiechu, który igra na jej twarzy, tego nowego żaru, który się w niej tli. Zastanawia się. Dwa drinki, trzy? Raczej nie mogły być cztery. Nie robiła za dużo. Głównie siedziała i patrzyła na ludzi. Obserwowała mężczyznę, tego w garniturze. Gdy o nim myśli, ogarnia ją znajome uczucie, coś, czego nie czuła przez wiele lat. Jest jednocześnie fizyczne, jak i mentalne. Czuje się atrakcyjna. Chociaż nie zamienili ze sobą ani słowa, sprawił, że tak się czuje. Nalewa filiżankę kawy, podnosi ją do ust i obserwuje męża. W nim też dostrzega coś innego. Jakiś blask.

Prawdopodobnie zadurzyła się właśnie w zupełnie obcym człowieku, przez co widzi teraz wszystko w różowych barwach. Zupełnie zwyczajne, niegroźne zakochanie. Nie wróci do baru, to nie jest dobre. Kocha swojego męża, nie chce go skrzywdzić. A tamten mężczyzna to tylko miraż, oznaka problemów w jej małżeństwie, wie o tym.

- Może pójdziemy na randkę w tym tygodniu? - pyta nagle mąż i spogląda znad gazety.

- Randkę? - odpowiada, nie potrafiąc ukryć zdziwienia.

- Tak, randkę. Ostatnia była dawno temu. Możemy gdzieś wyjść i coś zjeść albo ugotuję coś w domu i kupię wino.

- Wyjdźmy gdzieś - mówi szybko i przez mgnienie oka widzi rozczarowanie w jego oczach. On pracuje w domu, spędzają wolny czas tylko w domu, dom oznacza dla niej duchową śmierć i on to wie.

- Jasne - odpowiada, uśmiecha się dzielnie i z powrotem patrzy w gazetę.

Przez sekundę zatrzymuje na nim spojrzenie, a on niespodziewanie znowu wygląda młodo. „To ten blask”, myśli. Kiedyś była w nim zakochana. Nie pamięta teraz tego do końca, ale sądzi, że to było mniej więcej to uczucie.

Randka ma miejsce w restauracji, tak jak chciała, ale jeszcze zanim tam przyszli, już była zmęczona. Próbowwała zrobić sobie mocniejszy makijaż, ale nie wychodziło jej to tak dobrze jak ostatnio i gdy patrzyła w lustro, widziała tylko siebie. Tę samą, która chodzi w tę i z powrotem między pracą a domem. Jedzą i rozmawiają, w ten sam cywilizowany sposób co zawsze. On próbuje zadawać szczegółowe pytania, ale szybko daje się zauważyć, jak boleśnie słabo znają nawzajem swoje życie, więc zamiast tego mówią o czymś innym. O pogodzie, polityce, kulturze, pracy. Piją wino, a ona patrzy na niego nad kieliszkiem. Nie jest nieatrakcyjny, to ciągle jej mąż. Jest tylko... kimś innym. A może to ona sama się zmieniła. W drodze do domu głaszcze ją po pupie, a ona daje mu wymuszonego całusa w szyję. Tego wieczoru podejmują próbę. On pamięta o wszystkim, co jej się podoba i co lubi, i z technicznego punktu widzenia wszystko idzie dobrze, a mimo to jest trochę obecna i spostrzega, że on też zwraca na to uwagę. Oboje są trochę niewprawni, trochę zakłopotani i usprawiedliwiają się na zmianę. W końcu zasypiają obok siebie, oboje średnio zadowoleni. Obiecała sobie, że nie wróci do baru, ale gdy nadchodzi piątek, nie może się